

Eugeniusz Niebieski

Karol Krysiński - bohater czy zdrajca?

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 48, 271-279

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Eugeniusz NIEBELSKI

(Lublin)

Karol Krysiński – bohater czy zdrajca?

Koleje życia Karola Krysińskiego, jednego z najpopularniejszych dowódców r. 1863 na Podlasiu i w Lubelskiem, są ze wszech miar godne zaprezentowania. W tej jednostkowej historii odbijają się bowiem bohaterskie i tragiczne zarazem losy większości uczestników powstania styczniowego. Brał udział w spisku, uczestniczył w ruchu zbrojnym, przebywał na wygnaniu we Francji, wreszcie został zesłany do Rosji, gdy wielu innych właśnie z zesłania lub z emigracji do kraju powracało.

Wydawać by się mogło, że w tej krótkiej charakterystyce nie ma czy może nie powinno być miejsca na określenie „zdrajca”. A jednak, na emigracji o zdradę sprawy polskiej będzie posądzony.

Urodził się w Międzyrzeczu na Podlasiu w r. 1838 (wcześniej data przypuszczalna, dziś jest już pewna) jako syn strażnika dochodu tytoniowego. Zapewne ukończył gimnazjum, gdzie – niestety, nie wiadomo. Być może w Białej. Przed powstaniem pracował jako podrewizor wspomnianego „dochodu” i pełnił również funkcję pomocnika lubelskiego gubernialnego rewizora. Możliwe, że wcześniej pracował jako leśnik lub rzemieślnik, tak bowiem pisze m. in. W. Przyborowski. W okresie powstania miał dwadzieścia kilka lat. Mieścił się więc w średniej wiekowej większości spiskowców i powstańców.

Już u zarania działalności spiskowej na Podlasiu włączył się w nurt prac narodowych. Zdolny i energiczny, a przy tym cieszący się zaufaniem, latem r. 1862 otrzymał mandat na naczelnika okręgu Międzyrzecza; podlegał naczelnikowi województwa podlaskiego. Dzięki jego agitacji do spisku włączyli się podwładni jego ojca ze straży tabaczej oraz bojarzy z zaścianka z dalszych okolic Międzyrzecza. To z nich miał się formować oddział przygotowujący atak na koszary ułanów w tym mieście. Na Podlasiu planowano uderzyć na dziewięć garnizonów rosyjskich.

W pamiętną noc nie zaatakowano m. in. i Międzyrzecza. Krysiński nie zebrał nawet sprzyśniętych. Co było tego przyczyną, nie wiadomo. Przypuszczać

wolno, że kryły się za tym jakieś obiektywne przeszkody, gdyż z udziału w walce nie rezygnował. Znalazł się też w oddziale szlachcica Aleksandra Szaniawskiego spod Łomaz.

Wraz z nim był przez dwa tygodnie pod rozkazami Romana Rogińskiego – do przegranej bitwy pod Siemiatyczami w Grodzieńskim, tj. do 7 lutego 1863 r. Po latach Rogiński wspominać będzie o Krysińskim jako jednym z najwybitniejszych swoich podkomendnych. Wkrótce potem walczył u boku płk. Walentego Lewandowskiego, naczelnika wojskowego województwa podlaskiego. Był jego adiutantem i dowódcą jazdy, po nominacji na porucznika został szefem sztabu oddziału, a organizacja narodowa mianowała go naczelnikiem powiatu białskiego.

Z Lewandowskim pozostawał do bitwy pod Różą w Łukowskim, kiedy to pułkownik dostał się do niewoli. I tylko dzięki Krysińskiemu główne siły oddziału wyrwały się z okrażenia. Od tego też momentu – 24 marca – V oddział województwa podlaskiego pozostawał pod dowództwem Krysińskiego. Znało go już wtedy nie tylko Podlasie, jego nazwisko wymieniała powstańcza prasa.

Kilka dni później przekazał mu część swojej galicyjskiej partii Marcin „Lelewel”-Borelowski, po Lewandowskim naczelnik podlaskiego, który 24 marca przegrał bitwę pod Krasnobrodem (na pld. Lubelskiego) i przeszedł do Galicji, by tam formować nowy oddział.

Krysiński krążył wówczas w okolicach Białej, podporządkowując sobie jeszcze inną, nowo sformowaną grupę Aleksandra Czarneckiego. Miał obecnie 300 żołnierzy, dzięki pomocy organizacji cywilnej dobrze wyposażonych w broń, odzież i żywność.

Samodzielną kampanię rozpoczął Krysiński niepomyślnie. 15 kwietnia pod Wólką Plebańską został niespodziewanie zaatakowany przez wojsko kpt. Derfeldena z Białej, w sile półtorej kompanii piechoty, pół szwadronu ułanów i 20 kozaków. Stracił wówczas 25 zabitych, część powstańców rozproszyła się.

Oddział mimo to stale się powiększał, napływało bowiem wielu ochotników. Krysiński i Czarnecki zbierali ich po terenie całego powiatu, zbrojąc dzięki pomocy miejscowej organizacji. Z początkiem maja była to już potężna partia – około 800 powstańców.

Nic też dziwnego, że dowódcy zdecydowali uderzyć na garnizon w Międzyrzecu. 5 maja o godzinie 1 w nocy nastąpił atak, koszar jednak nie zdobyto. Po 5-godzinnych walkach powstańcy wycofali się, unosząc trochę broni i zaopatrzenia wojskowego. Straty osobowe po obydwu stronach były niewielkie. Krysiński i Czarnecki opuszczając miasto rozdzielili jednakże partię na mniejsze grupy, czym spowodowali jej rozproszenie. Młodzi, mało zdyscyplinowani powstańcy nie stawili się już na punkcie kontaktowym. Krysiński zebrał tylko część grupy Czarneckiego.

Druga z kolei przegrana i rozpad oddziału nie zniechęciły Krysińskiego. W ciągu dwóch następnych tygodni zorganizował drugi oddział liczący około

150 osób. Pomagało mu kilku oficerów: trzech byłych żołnierzy armii rosyjskiej i pruskiej oraz dwóch powstańców z roku 1831 i 1848. W okolicach Lubartowa zetknął się z kosynierami mjr. Zygmunta Koskowskiego.

Mając wspólnie blisko 500 powstańców, 24 maja urządzili oni pod Sobolewem zasadzkę na śledzące ich wojsko z Lublina płk. Ćwiecińskiego, liczące około 800 żołnierzy i dwa działa. 7-godzinny bój przyniósł obydwu stronom znaczne straty: polskiej około 70 zabitych i rannych, rosyjskiej podobno 100 zabitych.

Po bitwie oddziały powstańcze rozdzieliły się; Krysiński przeszedł Wieprz i zapadł w lasy radzyńskie. Stawał się coraz bardziej znany. Do obozu napływali nowi ochotnicy. Służbę u Krysińskiego przyjął m. in. hr. Jan Nałęcz-Rostworowski z Zawadówki, po powstaniu autor interesujących wspomnień. Pozostawał przy Krysińskim jako jego adiutant aż do początku 1864 r. Dołączył też 70-konny oddział Tytusa O' Byrna Grzymały. Krysiński z nominacji RN zaczął nosić właśnie szlify kapitana.

Stosując metodę zaskoczenia, 10 czerwca oddziały zasadziły się pod Zbulitowem na kolumnę płk. Borozdina podążającego do Radzyna. Powstańcy mieli niewielką przewagę liczebną. Wygrali też starcie, spychając Rosjan ku miastu ze stratą kilkunastu poległych i rannych. Następnego dnia oddziały powstańcze rozdzieliły się.

Krysiński uchodził przed pościgiem oddziałów rosyjskich, klucząc pomiędzy Radzyniem a Białą. Wymknął się w efekcie, tracąc w potyczce kilku zabitych. Tym razem, bardziej już zdyscyplinowani powstańcy, choć rozpraszani, powracali do oddziału. Krysiński schronił się z nimi w swojej stałej bazie w lasach pod Lipniakiem w okolicach Wytyczna.

W dniach 23–25 czerwca przybyło do obozu 230 powstańców wspomnianego już „Lelewela”-Borelowskiego, który 23 t. m. poniósł porażkę pod Różą w okolicy Łukowa. Rozbitków przyprowadzili ks. Stanisław Brzóska, wikary z Łukowa, i Ludwik Bardett, Szwajcar z pochodzenia, zamieszkujący przed powstaniem w Warszawie. Oni również związali się z Krysińskim na stałe.

Znamienne, że „Leleweł” po raz drugi przekazywał dowództwo nad swoimi powstańcami Karolowi Krysińskiemu. Jako naczelnik wojsk powstańczych woj. podlaskiego od kilku miesięcy znał także innych głośnych dowódców, jak Jankowskiego, Zielińskiego, Ruckiego czy O' Byrna. A jednak przekazywał dowództwo Krysińskiemu, którego poznał jeszcze zimą 1863 r., kiedy to współpracował z Lewandowskim. Zapewne brał pod uwagę partyzackie umiejętności Krysińskiego i jego znajomość terenu, na którym ten działał.

Dnia 29 czerwca Krysiński wyparł załogę rosyjską z Parczewa, a 6 lipca urządził zasadzkę pod Wyrnikami na nadciągającą do Włodawy kolumnę mjr. Ostachiewicza, nie tracąc ani jednego powstańca. Rosjanie mieli 15 zabitych.

Następnych kilka dni współpracował z dużym oddziałem Jankowskiego i Zielińskiego. Sam – na rozkaz RN – nocą z 10 na 11 lipca wykonał akcję na

Domaczewo za Bugiem, gdzie zniszczył oddział tzw. opolczyńców, antypowstańczej straży chłopskiej i powiesił ich dowódcę. Zginęło kilkakrotnie więcej żołnierzy i opolczyńców niż powstańców.

Już 12 lipca, wraz z Jankowskim i Zielińskim, pod Sajówką w okolicach Romanowa stoczył dużą bitwę z wojskiem płk. Szelkinga z Lublina. Powstańcy mieli 60–80 zabitych i rannych, Rosjanie podobno 130. Strona polska, w tym RN, uznała to za zwycięstwo oręża polskiego.

W dowód uznania zasług na polu walki, 22 lipca władze warszawskie nadały Krysińskiemu stopień majora. Również kapelan jego oddziału ks. Brzóska otrzymał wtedy nominację na naczelnego kapelana wojsk powstańczych woj. podlaskiego.

Przez kilka następnych tygodni Krysiński wraz z innymi oddziałami podlaskimi i lubelskimi działał pod rozkazami gen. Michała Heidenreicha-Kruka, głównodowodzącego wojskami obydwu województw. Powstańcy odnieśli wtedy głośne zwycięstwa pod Chruśliną i Żyrzynem (4 i 8 sierpnia), lecz przegrali tragicznie pod Fajslawicami w Lubelskiem – 24 sierpnia. Klęska fajslawicka spowodowała, że powstanie w Lubelskiem i na Podlasiu zdecydowanie straciło dotychczasowy impet.

E. Kozłowski przypuszcza, iż poza obiektywnymi przyczynami klęski, jak przewaga ogniowa i liczebna Rosjan, do przegranej przyczynili się w pewnej mierze: Kruk, który w trakcie walk nie zawsze podejmował słuszne decyzje, oraz Krysiński, który za wszelką cenę starał się ratować z opresji własny oddział.

Spod Fajslawic umknął Krysiński z niedobitkami w lasy parczewsko-włodawskie, do swojej bazy na Lipniaku. Ściągał z okolic rekruta, zaopatrzenie i pieniądze – formował nowy oddział. Tutaj też dotarła wiadomość, że 14 września RN mianował go podpułkownikiem.

Głośna klęska wywołała negatywne skutki. Tworzenie oddziału nie szło już tak sprawnie jak poprzednio. Napływ ochotników był znacznie mniejszy. W ciągu miesiąca zgromadził Krysiński około 250 ludzi, w tym znaczną część stanowili powstańcy ze starego oddziału. Brakowało broni i amunicji.

Nic zatem dziwnego, że podczas kilku kolejnych potyczek z wojskiem Krysiński unikał nawiązania otwartej walki. Mimo przeszkód zdołał jednak dotrzeć pod koniec października do Turobina na południu Lubelskiego, gdzie pełniący obowiązki naczelnego dowódcy płk. Tomasz Wierzbicki wyznaczył koncentrację wojsk powstańczych obydwu województw.

Po lustracji oddziałów koncentracja została odwołana, gdyż do obozu dotarła wiadomość o zacieśnianiu się groźnego pierścienia wojsk rosyjskich, liczących w sumie 6 tys. żołnierzy. Krysiński powrócił na Podlasie.

Na Lipniaku oczekiwał na niego 300-osobowy oddział sformowany przez mjr. Etnera, już wcześniej oficera w oddziale Krysińskiego. Wkrótce z Grodzieńskiego dołączyło też 200 Litwinów pod Bogusławem Ejtminowiczem. Nadeszła broń, amunicja i mundury znad granicy galicyjskiej. 700 powstańców zostało

świetnie uzbrojonych i umundurowanych: 400 strzelców, 200 kosynierów, 100 jazdy. Po okolicy rozeszły się pogłoski, że Krysiński ma kilka tysięcy ludzi.

W połowie listopada wyruszył Krysiński z obozu, poszukując nieprzyjaciela. Pod Rossoszą zaatakował o połowę mniejszy oddział wojska mjr. Hryniewieckiego z Białej. W 4-godzinny boj Rosjanie mieli 80 zabitych, rannych i wziętych do niewoli, strona polska – około 30 zabitych i rannych. Pomimo dużych strat inicjatywa, tempo walki, a wreszcie zwycięstwo pozostało w rękach Krysińskiego.

Niestety, nieprzyjaciel już od powstańców nie odstąpił, tropiąc ich na znacznym obszarze. Hryniewieckiego wzmocnił oddział mjr. Kwiecińskiego z Włodawy. Krysiński połączył się zaś z grodzieńskim oddziałem ppłk. Walerego Wróblewskiego. 21 listopada pod Malinówką 1500 powstańców zostało zaatakowanych przez 2 tys. wojska z 2 działami.

Całodzienny, krwawy bój, podczas którego kilkakrotnie dochodziło do walki na bagnety, zakończył się dopiero z nastaniem nocy. Partie utraciły blisko 140 zabitych i rannych, wojsko prawdopodobnie 300. Autorzy *Dziejów oręża polskiego 1794–1938*, E. Kozłowski i M. Wrzosek, konkludowali:

„Bitwa pod Malinówką była pełnym sukcesem obronno-zaczeptym wojsk polskich, dowodzenie ze strony Krysińskiego bezbłędne, a postawa żołnierza doskonała.”

Mimo sukcesu położenie powstańców było groźne. Tworzył się nowy pierścień wroga; z Chełma maszerowała czwarta kolumna wojska. Starając się uniknąć okrążenia Krysiński zdecydował się rozdzielić oddziały na kilka grup, polecając ich dowódcom uchodzić na własną rękę. Wszystkim się to udało, lecz nigdy już nie połączyli się na nowo – owszem, działali nadal samodzielnie. Tylko nieliczni powstańcy powrócili do Krysińskiego i Kozłowskiego.

Ostatnie dni listopada upłynęły Krysińskiemu i Kozłowskiemu na wymykaniu się pościgowi. Po kilku jeszcze potyczkach na Podlasiu, przeszli Wieprz, kierując się na południe. Prawdopodobnie już wtedy zdecydowali się uchodzić na krótko do Galicji. Co było tego przyczyną, nie wiadomo. Może chęć odpoczynku.

Na początku grudnia w Biłgorajskim przeszli granicę z niewielką eskortą. Dowództwo nad stu kilkudziesięcioma powstańcami przekazał Krysiński Bardettowi, polecając mu zachować samodzielność i czekać na jego powrót.

Tymczasem rozproszeni powstańcy z oddziału byli w następnych tygodniach wcielani przez Kruka do innych partii, a kilku oficerów ze zbuntowanego oddziału Bardetta, którzy odmówili służenia pod Krukiem, skazał on na rozstrzelanie. Również na samego Krysińskiego – z upoważnienia RN – wydał generał wyrok śmierci. Oskarżano go o zmarnowanie oddziału.

Krysiński, który o tym nie wiedział, powrócił 21 grudnia do Królestwa z 12 jezdnyimi oraz Kajetanem Cieszkowskim-Ćwiekiem i jego eskortą. Na Boże Narodzenie byli już we Włodawskim. Tam Krysiński dowiedział się o roz-

wiązaniu jego oddziału, pozbawieniu go dowództwa i wyroku Kruka. Zmuszony był więc wracać do Galicji, by przed władzami naczelnymi wytłumaczyć się ze swoich ostatnich posunięć.

Na ile oczyścił się ze stawianych mu zarzutów, nie wiadomo. Wszedł natomiast w kontakt z płk. Władysławem Rudnickim-Sawą, którego RN wyznaczył w styczniu 1864 r. na organizatora i głównodowodzącego wojsk podlaskich i lubelskich. Ten w połowie lutego delegował tam Krysińskiego, przekazując mu pieczęć „Generalnego Organizatora woj. Podlasko-Lubelskiego i Brzesko-Litewskiego przy Rządzie Narodowym”. Czyżby zlał na niego swoje uprawnienia?

Krysiński przekroczył granicę z małym oddziałkiem jazdy, maszerując przez wschodnie tereny Lubelskiego. Z początkiem marca był na Podlasiu. Prawdopodobnie spotkał się z Etnerem w Krasnostawskim, nie zdołał z ks. Brzóska, który przez pewien czas sam go poszukiwał. W drugiej połowie kwietnia 1864 r. powrócił do Galicji, przekonawszy się wprawdzie, że powstanie w Lubelskiem i na Podlasiu już się nie odrodzi. Pisał o tym w raporcie do RN. W kampanii zimowo-wiosennej 1864 r. miał z wojskiem kilka potyczek.

Nieliczni z dowódców styczniowych wytrwali na placu boju tak długo. Nieliczni mieli też na swoim koncie tyle starć z wojskiem, co Krysiński. Począwszy od marca 1863 r., to jest od czasu samodzielnego dowodzenia, do wiosny następnego roku przewodził lub współdziałał w ponad 40 bitwach i potyczkach. Samodzielnie rozegrał ponad 20, z których 7 wygrał.

W. Przyborowski, charakteryzując dowódców 1863 r., nadawał mu „cechę wybitną i wyróżniającą”. F. von Erlach, szwajcarski wojskowy obserwator przebywający w oddziałach lubelskich i podlaskich, pisał o jego wybitnych zdolnościach partyzanckich. Hrabia Rostworowski, adiutant Krysińskiego, wspominał po latach o jego wyjątkowej odwadze i mirze, jakim cieszył się u podwładnych.

Z Galicji ruszył Krysiński, podobnie jak wielu innych, do Francji. Włączył się tam aktywnie w nurt życia polskiej emigracji. Wstąpił do Towarzystwa Wojskowych Polskich, Zjednoczenia Emigracji Polskiej, pewien czas pracował w polskiej szkole wojskowej w Tuluzie.

W atmosferze emigracyjnych dyskusji o znaczeniu powstania, roli czerwonych i białych, kłótni o przyczyny upadku ruchu, krytyce powstańczej drogi do niepodległości Krysiński stracił orientację. Zaraził się ideą panslawizmu, ruchu głoszącego potrzebę zjednoczenia wszystkich Słowian, w tym także Polaków, pod egidą Rosji. Prowadził też ze znajomymi rozmowy i dyskusje na te tematy. Zapewne już wówczas stracił zaufanie u wielu współtowarzyszy tułaczki, niektórzy zaczęli go podejrzywać, iż jest agentem rosyjskim.

Być może to właśnie przyczyniło się do wyjazdu Krysińskiego w maju 1868 r. do Galicji. Zamierzał znaleźć pracę w Zarządzie Kolei Żelaznych we Lwowie. Jednakże po pięciu dniach pobytu został przez policję odstawiony do granicy,

gdyż z Francji nadeszła wiadomość, iż jako agent rosyjski zjechał do Galicji w celu organizowania politycznej prowokacji.

O organizowaniu się „band powstańczych” w Galicji pisała prasa galicyjska oraz emigracyjna w Wiedniu i Londynie. „Dziennik Lwowski” wiązał to z nazwiskiem Krysińskiego. Nic też dziwnego, że go wydalono, choć prasa austriacka i francuska dementowała wieści o prowokacji.

Krysiński po powrocie do Paryża wystosował do MSW pismo wyjaśniające cel swojej podróży, a od dwóch swoich znajomych, których podejrzewał o przesłanie informacji do gazet lwowskich, domagał się publicznego odwołania oskarżeń. Sprawa stała się głośna.

Zainterесowało się nią Zjednoczenie Emigracji Polskiej. Jej komitet reprezentacyjny, nie badając okoliczności oskarżenia Krysińskiego, a opierając się jedynie na pogłoskach i informacjach prasowych, zamieścił w wychodzącej w Szwajcarii „Niepodległości”, 10 czerwca 1868 r., artykuł na temat intryg moskiewskich w kraju i na emigracji, włączając w to dwa nazwiska: dr. Maliszewskiego, znanego agenta rosyjskiego, i Karola Krysińskiego.

W artykule pisano, iż główną sprężyną galicyjskiej prowokacji był właśnie Maliszewski, który zwerbował do akcji Krysińskiego. Teraz już zapewne większość zainteresowanych sprawą uznało go winnym. Za artykułem stali bowiem znani powstańcy i działacze emigracyjni: Jarmund, Pogorzelski, Ruszczeński i Wróblewski.

Krysiński natychmiast zaprotestował w liście także zamieszczonym w „Niepodległości”. Kopie wysłał do „Dziennika Lwowskiego” i „Głosu Wolnego” w Londynie. Komitety ZEP i TWP prosił o powołanie sądu, na którym mógłby bronić swojej niewinności.

TWP wyłoniło taki sąd, stawiając Krysińskiemu trzy poważne zarzuty: o akceptowanie i propagowanie idei panslawizmu oraz werbowanie zwolenników do organizowania powstania w Galicji. Na kilku posiedzeniach przesłuchano samego oskarżonego i kilkunastu świadków oraz przeanalizowano kilka pisemnych oświadczeń. Wreszcie, po trzech miesiącach wydano wyrok, uznając Krysińskiego winnym pierwszego i drugiego zarzutu, oczyszczając z trzeciego. Uznano, iż propagował panslawizm nie ze złej woli, lecz z braku rozeznania i nadmiernych ambicji do odgrywania jakiejś znaczniejszej roli politycznej. Usunięto go też z TWP, motywując to tym, że żaden Polak, wyznający zasady panslawizmu, nie może być członkiem Towarzystwa.

Wyrok zatwierdzili m. in. płk. Gałęzowski, mjr Ordęga i płk Poniński. Ogłosili go też w „Gazecie Narodowej”, „Głosie Wolnym” i „Niepodległości”. Krysiński znowu protestował głosząc, że cała jego propaganda to były towarzyskie rozmowy, chciał sądu apelacyjnego, nic już niestety nie osiągnął. Plama na pięknej powstańczej przeszłości pozostała.

W roku 1870, podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie, znów stanął do prac politycznych. Był jednym z tych, którzy poparli akcję formowania legionu

polskiego u boku Francji. Nie wiadomo, czy brał udział w obronie Paryża i w Komunie Paryskiej. Zapewne nie pozostał obojętny na te wydarzenia.

W 1872 r. wyjechał z Francji do Galicji i w kwietniu osiadł we Lwowie. Prowadził tam prawdopodobnie handel win. Nic nie wskazuje na to, by wcześniej lub później założył rodzinę. Pozostawał samotny.

W roku 1875, mając już dość tułaczki i licząc zapewne na carskie amnestie, wyjechał do Królestwa i dobrowolnie oddał się w ręce władz rosyjskich. Zawiódł się srodze, gdyż osadzono go w Cytadeli Warszawskiej, a jego polityczną przeszłość poddano śledztwu. Takich jak on amnestie nie obejmowały; sądono go na podstawie cywilnego prawa karnego, co było możliwe, gdyż przecież w powstaniu walcząc zabijał, wydawał też wyroki śmierci na zdrajców. Śledztwo trwało pół roku, wyrok nie jest znany.

Wiele jednakże wskazuje, że skazano go wówczas na Syberię. Ratując się przed zesłaniem, zgodził się na współpracę z władzami. Pewne jest, iż znalazł się na liście III Oddziału, jako kandydat na szpiega lub prowokatora. Pozostawał jednakże pod stałą obserwacją, po wykonaniu zadania powracał do cytadeli.

Współpraca – jeśli rzeczywiście była – trwała krótko. Podczas kolejnej swojej misji Krysiński zbiegł z Warszawy. Nie mając jednak pieniędzy utknął w Skierniewicach, gdzie go pojmano. Po Warszawie rozeszły się pogłoski, że w maju 1877 r. został rozstrzelany.

Do dziś historycy uważali, że tak właśnie zakończył życie. Taką datę jego śmierci przyjmował m. in. S. Kieniewicz. Tymczasem przypadkowe odnalezienie w Archiwum Państwowym w Krakowie... listu Krysińskiego rozwiązało zagadkę jego domniemanej śmierci. List został napisany przez niego w Tule w Rosji w 1908 r.

W kontekście listu da się naświetlić ostatnie chwile Krysińskiego. A zatem nie rozstrzelano go, lecz w 1877 r. zesłano prawdopodobnie na Sybir. Z czasem zaczął pracować w zakładach amunicyjnych w Tule, 200 km na południe od Moskwy. Po trzydziestu kilku latach pobytu w Rosji został ułaskawiony; zamierzał powrócić do kraju. Miał już wówczas 70 lat, był chory na serce. Napisał więc do Krakowa do „Przytuliska Weteranów Powstania 1863/4 roku” prośbę o przyjęcie. Ten właśnie list się zachował.

Odpowiedziano mu pozytywnie kilka miesięcy później. Nie wiadomo już, niestety, czy list do niego dotarł. Jeśli nawet tak się stało, to do kraju nie powrócił. Nie ma jego nazwiska na liście mieszkańców przytuliska. Zmarł zapewne w drodze do Polski – pośród obcych.

Nie sposób wykluczyć, że w archiwach rosyjskich, może zakładów w Tule z przełomu wieków, zachowały się jakieś dokumenty na temat Karola Krysińskiego. Dotarcie do nich wyjaśniłoby jeszcze niejedno. Ale to już – może – sprawa przyszłości. Jedno jest pewne, i dziś na wszystkie pytania i wątpliwości dotyczące ostatnich kilkudziesięciu lat jego życia odpowiedzieć się nie zdoła.

W konkluzji należy powrócić do pytania zasadniczego: kim okazał się Karol

Krysiński z Międzyrzecza, powstaniec, emigrant i sybirak.¹ Że bohaterskim dowódcą 1863 r. – to pewne. Czy zdrajcą czasów emigracji – tu zdania mogą być podzielone. Wedle mnie – okazał się wytrwałym bojownikiem o sprawę polską, który na pewnym etapie swojej drogi ku Polsce zbłądził, lecz w ostatecznym rozrachunku okazał się jednym z jej wielu męczenników.

¹ Por. także: E. Kozłowski: *Karol Krysiński*, [w:] PSB, t. 15; *Roman Rogiński powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1983; E. Niebelski: *Karol Krysiński – powstaniec z Międzyrzecza*, „Rocznik Międzyrzecki” 14/15 (1982/1983); id.: *Zagadka śmierci Karola Krysińskiego z Międzyrzecza – powstańca 1863 roku*, „Kwartalnik Historyczny” 1992, nr 3; K. Dunin-Wąsowicz: *Marcin Borełowski „Lelewel”. Blacharz – pułkownik powstania 1863 r.*, Warszawa 1964.